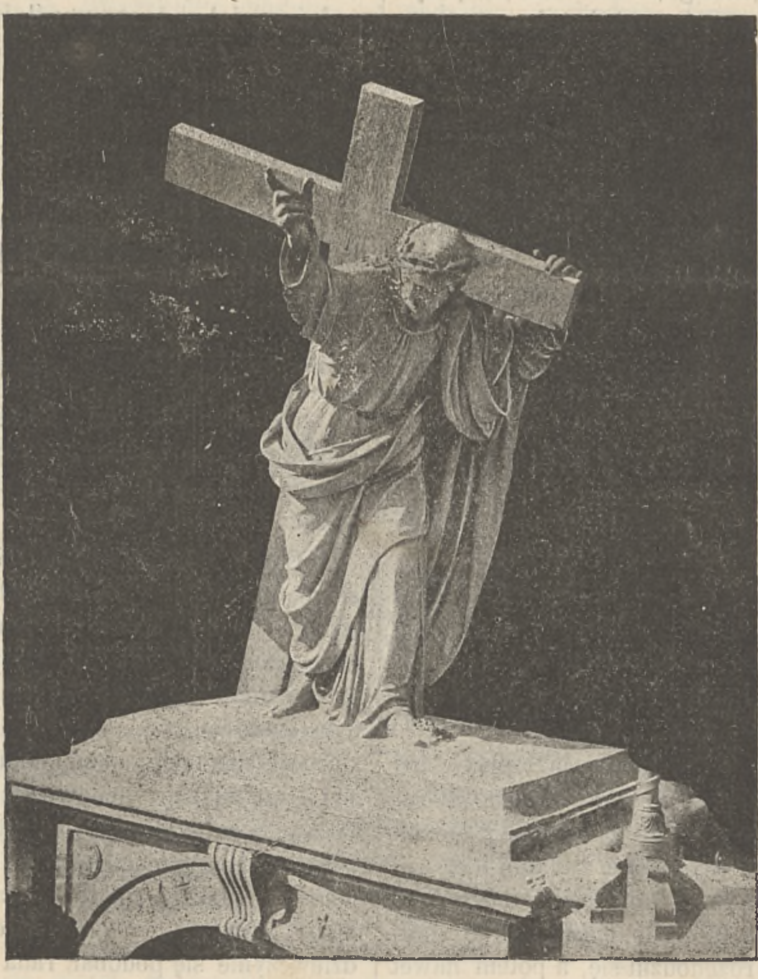
Nr. 48. Lwów, 26. listopada 1899. Rok XVI.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej".



Wznieście serca!

Jeszcze o grze w loteryę.

Wszystko, co autor artykułu „Nieco o grze w loteryę“ w 43 numerze *Niedzieli* napisał, jest bardzo trafne i prawdziwe, a jednak według mego zdania nie wystarczające.

Dlatego chcę i ja kilka zdań, o tej zgubnej grze w loteryę liczbową napisać, bo ten nałóg nie mniej jak pijaństwo grasuje jak jaka zaraza pośród ludności naszej i nie jednego, ale setkami przyprawił i przyprawia o kij żebraczy.

O szystkiem zaś co napiszę, jestem i byłem tego naocznym świadkiem.

Wezmę ja tu kilka żywych obrazków z moich stron rodzinnych na Mazurach z okolic Tarnowa, gdzie to dzięki gorliwej pracy kapłanów, pijaństwo prawie zupełnie wyrugowane zostało. Karczmy pustkami stoją, a żydki do miast po jednemu się wynoszą. Tego zaś nieszczęsnego nałogu z pośród ludu, nie mogą wykorzenić.

Pijaka nałogowego znajdzie we wsi jednego lub dwóch, a graczów loteryjnych można naliczyć jeżeli nie setkami, to dziesiątkami.

Kollektur loteryjnych w Tarnowie jest aż 5, a to: wiedeńska, lwowska, pragska, berneńska i lincka. Dawniej była jeszcze i budapeszteńska, lecz kiedy rząd węgierski zniósł loteryę liczbową, to już tej ostatniej, dzięki Bogu, od kilku lat niema.

Są te ciągnienia zaś tak podzielone, że każde wypada na inny dzień w tygodniu, jakoby naumyślnie, że jakby wszystkie ciągnienia na jeden i ten sam dzień wypadły, toby graczowi na stawkę do wszystkich kollektur pieniędzy nie wystarczyło. Lecz, że przypadają każda na inny dzień w tygodniu, dlatego na każdą stawkę gracz musi mieć bodaj 20 helerów. No, i ma zawsze ciągłą nadzieję wygranej i ma zawsze po co podróżować do Tarnowa.

Maksym.

(Ciąg dalszy).

Zima była, czas zapust i wesel, wieś Łany białym śniegiem pokryta, wyglądała jak panna młoda do ślubu wystrojona.

Wszędzie huczno, wesoło, w Greniowej tylko zagrodzie smutek i cisza.

Maksym pozostał takim, jaki przyjechał z obczyzny, ani łzy ojca, ani tchnienie rodzinnych pól, lasów, ani obcowanie z ludźmi nie zmieniło go. Gromadnie znajomi i krewni witali powracającego młodego żołnierza do domu, ale poznawszy go bliżej, kiwali smutnie głowami, rozchodzili się, a potem nawet stronili od Greniowej zagrody, choć starego dawnym otaczali szacunkiem. Greń wstydząc się swej hańby, też unikał ludzi, żył z swoim smutkiem. Skurczył się, postarzał, zdał rządy gospodarstwa synowi, a sam cierpiał, ginął powoli...

Ogień huczał na kominie. Greń zagasłem okiem patrzył na wesoło wyskakujące iskry z płomienia. Mróz tęgi na dworze, pokrył uroczystą osłoną małe okienka chaty. Z sąsiedniej zagrody dolatywały dźwięki muzyki weselnej. Oj, innej się on spodziewał starości, nie takiej pustki, opuszczenia. Myślał i on tej zimy synowi wyprawić wesele, Zośka hoża dziewoja i bogata, jedynaczka, zdawna porozumiał się z jej rodzicami. Ale Maksym nie chce na nią patrzeć, jemu inne plany roją się po głowie, choć widocznie dziewczynie się podobał, rada go widzi, i unika tych wesołych wieczornic, gdzie wie, że nie spotka Maksyma. Szkoda, szkoda, duma

— A gospodarstwo? A robota w polu, chociażby była i najpilniejsza?

— Tej przecie licho nie weźmie! Co nie zrobię dziś, to zrobię jutro, a niech tylko wygram, to się mi wszystko sowicie opłaci.

Tak perswaduje gracz biednej żonie, która go prosi, aby nie chodził do Tarnowa, bo robota pilna w polu, bo się jakoś pogoda zmienia i na deszcz się zanosi, a siano źle pokopione i t. p. Ale gdzie tam onemu w głowie siano lub jaka inna robota, on idzie do Tarnowa, bo „lwowska“ odchodzi, toby mu numera uciekły.

Ostatnia stawka lwowskiego ciągnienia przypada co drugi wtorek w tygodniu, a z nią chodzi w parze i pragskie ciągnienie. Gracz zatem, aby mu numera nie „uciekły“, stawia w piątek na te dwie stawki. A że w Tarnowie w piątek targ przypada, tedy jest i grosiwo za sprzedaną kurkę, kilka jaj, ćwierć ziemniaków lub ćwierć żyta i t. p.

W piątek postawiło się na loteryę, lecz mało, dało się po 20 helerów na „lwowską“ i „pragską“. Ze soboty na niedzielę śniło mu się, że miał trzy kanarki w klatce, dwa razem, a jeden przegrodzony zastawką, zatem nie będzie terna, tylko ambo. Natomiast śmiły się mu inne numera „pewne“, a zatem trza ich dać na próbę *). Bierze się zatem znów kilkanaście jaj lub ćwiartkę owsa i dalej do Tarnowa i nie pyta, że to jest święta niedziela, tylko gwałci dzień święty Panu Bogu poświęcony. Towar usłużnemu żydkowi sprzeda, wiele się z nim nie targując, bo się mu spieszy, a sam rznie do kollektury i daje te „pewne“ numera i wraca do domu bez soli i omasty, lecz z nadzieją, że będzie „terno“...

Z poniedziałku na wtorek śniło mu się, że miał trzy woły powiązane do kupy u jednego żłobu. A zatem pewna wygrana, trzeba tylko stawkę powiększyć.

*) Próba u graczy jest taka: daje »pewne« numera, a potem kartkę z postawionemi numerami kładzie na noc pod głowę i jeżeli się mu śni, że ma jakieś zyski, to już ma nadzieję wygranej i dalejże numera lepiej obsadzać.

---

stary. Zośkę zna od dziecka, kocha ją i pragnie swą synową nazwać, toż by się chata rozweseliła.

Drzwi skrzypnęły, Greń nie słyszał. Ocknął się dopiero, gdy tuż koło siebie usłyszał:

— Pochwalony...

— Pochwalony — odparł — poznając w przybyszu ojca Zośki.

Jan, młody jeszcze chłop, bystremi, czarnemi oczami wpatrywał się w zbiedzoną postać Grenia, żal mu było starego, ale nie sama litość go tu sprowadziła, troska i niepokój osiadły mu na czole. Greń poznał to i pytający wzrok utkwił w twarzy Jana.

Przybysz milczał, ważąc w umyśle słowa, ktoremi ma się ozwać do nieszczęśliwego ojca.

Nareszcie machnął ręką i usiadł na ławie.

— Co tu przebierać słowa, kiedy złe będzie złem, dowiecie się prawdy, może co zaradzicie.

— Co to o Maksymie mi będziecie mówić, ja zdawna czuł, że on coś niedobrego knuje, przedemną milczy, wiem prawdę.

— Wiecie, że Maksym po dniach całych wysiaduje u popa, razem jedzą, piją, myślałem, że popu chodzi o to, by Maksym jawnie przeszedł do prawosławnej cerkwi i dlatego go tak hołubi, tymczasem inne oni mają sprawy jeszcze. Wiecie, że dońka popowa wzięła krewniaczkę moją do służby. Wczoraj, gdy Maksym tam przyszedł, Małanka była na pokojach, sprzątała, pop zaraz się zamknął z nim i gadali żywo, Małanka słyszała raz po raz moje imię i innych gospodarzy, na których krzywo pop patrzy; dziewka nie wytrzymała i przyłożyła ucho

A że w ostatni dzień i stawka droga, ale to nic nie szkodzi, bo będzie więcej setek za wygranę. Ponieważ w Tarnowie we wtorek znów targ, a zatem dobra sposobność, znów się coś spienięży i dalej do kollektury.

Ba, ale jak się tam dostać do balasków, gdzie żydek pisze numera, kiedy narodu pełno różnego zawodu, nietylko wieśniaczego, lecz i miejskiego i żebra sobie łamią, bo każdy ma numera „pewne" i chce pierwej postawić, bo czas już krótki i każdy się boi, żeby żyd list stawkowych nie zamknął i „Schluss" nie zrobił.

Nareszcie się dobił, postawił, i lżej mu się zrobiło, bo mu numera nie uciekną, a i w kieszeni mu lżej, bo się szustaki przeszły z jego kieszeni do szuflady kolekcyjnej.

I wraca do domu znów bez soli i omasty, zresztą choćby chciał kupić, to już niema za co. Szczęście wielkie, że we wsi są sklepiki, to kurka znów jajko zniesie, to się kupi soli. Szkoda, że niema we wsi kollektury, boby była wielka wygoda.

We środę gracz jest w domu i niby coś robi, ale jest bardzo niespokojny i ten Boży dzień rokiem mu się staje, bo on by chciał jak najprędzej się dowiedzieć, czy jego numera wyciągnione zostaną. We czwartek trza się iść koniecznie dowiedzieć jakie numera zostały wyciągnione. Idzie do kollektury, pyta się żydka, jakie numera wyszły. Żydek przebiegły, chociaż ma depeszę telegraficzną z wyciągniętymi numerami, mówi: „ny, ja nie wiem, dajcie na telegram"... Gracze znów w radę, dają żydkowi po kilka centów na telegram, bo czas wielki się dowiedzieć, bo jakby, broń Boże, nie wyszły stawiane numera, to trza postawić na „Linc" i „Wiedeń", bo w piątek „Schluss" o godzinie 10 rano, a ze wsi do Tarnowa nie tak blisko, toby się na 10 godzinę nie zdążyło.

Nareszcie żydek niby telegrafował — są numera, ale jakie! Ten postawił 3, 8, 78, a wyszło 8, 49, 90, a zatem trafił jedno. Inny postawił 2, 8, 89, a za-

---

do drzwi. Usłyszała wyraźnie jak pop mówił: »Tamtych ja biorę, a janowa część będzie waszą«. Więcej nie mogła słyszeć, bo ją odwołali. Ale z tem, co słyszała, zaraz przybiegła do mnie wieczorem, a ja wam to mówię, bo złego się coś święci, może na wasze słowa syn się opamięta. Od jakiegoś czasu strażniki po wsi się kręcą, a takie odwiedziny źle wróżą.

— Cóżby on o was mógł z popem radzić? Pop sam, bez niego, jak chce, to złego nawarzy.

— Czy ja wiem — odparł Jan — może mu świadectwa Maksyma na co potrzeba, obiecywał mu w nagrodę część moją.

Grenia twarz oblał ceglasty rumieniec.

— A bodaj bym go nie wychował, bodajbym starości nie doczekał, pierwej nim usłyszał takie słowa o nim...

Jan zaprzątnięty własną troską, mniej zważał na boleść sąsiada.

— Niech się poprawi, niech zmieni, słowa dotrzymamy, Zośka będzie jego, a z nią całe gospodarstwo, do grobu tego brać nie będziemy, dziewka nie wyskrobek, by się z nią napraszać. Nie jedne swaty ja odprawił, słowo święte, a i dziewka nie od tego, Maksym jej się udał.

W skołatanej głowie Grenia jakaś myśl zaświtała, nadzieją pokrzepiony, począł nią cieszyć sąsiada.

— Nie kłopoczcie się Janie, ja z Maksymem będę gadać, a chyba Boga w sercu nie ma i ten mój włos siwy do reszty nie uszanuje, jeśli mnie nie posłucha.

Jan odszedł, a stary długo jeszcze siedział u komina, drwa się spaliły, żar tylko

tem trafił znów jedno. Trzeci stawił 8, 69, 89 i znów wygrał jedno. Inny stawił 7, 48, 89, a zatem już był bliski terna tylko o jednę jednostkę, no, ale tą razą nie ma ani terna, ani amba. Zaledwie z tysiąca jeden trafi ambo, a reszta dostaje wypłatę przy tablicy na dworze.

Nie pomogły tedy ani kanarki, chociaż było trzy w klatce, ani woły do kupy powiązane — terno przepadło!

Ażeby wygrać, daje znów na „Wiedeń“ i „Linc“ i czeka do niedzieli.

W niedzielę idzie znów do Tarnowa, zamiast iść do kościoła. A ksiądz co na to powie? „Niech tam sobie powie co chce, on od tego jest, żeby gadał, bo mu za to płacą“!... Prawda, od tego jest. aby gadał, ale ty bracie od tego jesteś, abyś słuchał.

Nie troszczy się tedy, co ksiądz będzie gadał, idzie do Tarnowa i basta! Lecz na jego nieszczęście, numera znów nie wyszły — zatem stawia do „Berna“, bo we wtorek znów „Schluss“. Nareszcie i w Bernie inne numera wyciągniono, zatem daje się znów na nowo do „Lwowa“ i „Pragi“ i ta historya powtarza się całe życie u graczy nałogowych, których jak poprzednio nadmieniłem, znajdzie się po kilkunastu a nawet i kilkadziesiąt we wsi, nie rachując tych, co dają na jednę ulubioną stawkę, n. p. „lwowską“ lub „pragską“...

(Dokończenie nastąpi).

Mikołaj Boruch.

Korespondencye „Niedzieli“.

Kuropatniki, p. Brzeżany, 23/10 1899.

Szanowna Redakcyo!

Nakładem »Macierzy polskiej«, wyszła ostatnimi czasy powieść historyczna p. t.: »Oko proroka, czyli Hanusz Bystry i jego przygody«, Lwów 1899.

Przeczytawszy powyższą powieść, nie mogę utaić zasłużonych pochwał dla autora, p. Władysława Lubicza. Powieść po mistrzowsku przeprowadzona od początku do końca

---

został, od czasu do czasu jaśniejszy płomień z niego wychodził, izbę rozświetlając, a stary dumał, rozmyślał, jakiemi by słowami do duszy syna przemówić.

Ani przypuszczał Greń, jakiemi obietnicami i nadziejami karmi pop syna.

Podczas, gdy Greń długie godziny trawił u komina, Maksym bawił u popa.

— Nu, tak ty już nasz czestny czołowik — mówił pop — klepiąc młodego po ramieniu, ty te papiery dostać musisz, car będzie kontent, nagrodzi...

— Jak dostać? strażniki szukali i nie znaleźli.

— A ty, jak zechcesz, dostaniesz, od czego ty krasny mołojec.

Czynność poruczona przez popa, jakoś nie w smak była chłopcu, pop czytał wyraźnie to z jego twarzy.

— Jak dostać? — powtórzył Maksym — i trudno i nie składnie, jak podlec podchodzić, oni mi córkę swatają.

Małe oczki popa błysły tajoną niecierpliwością, postanowił więc i on słów i obietnic nie szczędzić, by postawić na swojem.

— Oni ci córkę obiecują, a ja to krasnej dońki nie mam, i edukowaną, nie w zakonie, ale w Maryjskim instytucie, za nauki sama carowa ją nagradzała.

Maksym przenikliwie wpatrywał się w mówiącego, pop nigdy tak wyraźnych nie dawał obietnic młodemu.

Wprawdzie zalotna Wiera nie szczędziła uśmiechów, nie stroniła od rozmowy z ładnym chłopcem, dopytywała się o Petersburg, o panie tamtejsze, ich stroje, pojazdy, nieraz zamyślona wzdychała, a gdy odchodził, rękę

zajmuje czytelnika, że się niemal oderwać od czytania nie można. Oprócz może szybkości zdarzeń po sobie następujących, nie widać przesady ani w charakterystyce osób, ani w opisach. Stylistyka jędrna, przystępna, wyrazy i zwroty zrozumiałe — czynią dziełko ozdobą wydań ludowych i ręczę, że rozchwytywana będzie powieść niniejsza.

Sądzę, że lepiejby było, gdyby autor nie był wprowadził kilka lokalnych wyrazów, jak: cale, a tom, snadno (zamiast: snadnie), jeno, i t. p.

Gdyby tak objętość dziełka pozwalała — miłoby nam było znaleść kilka opisów miejscowości lub zwyczajów obcych narodów w owych czasach. Wplecenie w akcyę parę osobistości historycznych i zdarzeń autentycznych, zrobiłoby dziełko — dziełem dla wszystkich.

Z tem wszystkiem jednak wdzięczność należy się »Macierzy«, że dała ludowi powieść, która stanowić będzie ozdobę czytelń ludowych i przestrzegam wszystkich bibliotekarzy, aby kazali »Oko proroka« silnie oprawić, bo często będzie wypożyczane i rozchwytywane.

Dzielny Hanusz będzie pięknym przykładem miłości synowskiej.

Jużto dotychczas »Biblioteka Macierzy polskiej« pod względem wyboru dzieł perły nam nadsyła.

Z wdzięcznością

Ks. Marceli Zawadowski.

Jeszcze jedno.

Hoduję króliki, mam ich do 30 sztuk. Proszę szanownej Redakcyi — jest pewna tajemnica kulinarna, która umie mięso królików przyprawiać i czynić je smacznem.

Jest »Towarzystwo hodowli drobiu i królików«, może ono wie najlepiej.

Wartoby aby króliki lud chował i rozmnażał, zwłaszcza w biednych okolicach, gdzie tylko w wielkie święta mięso jedzą. Cóż, kiedy to mięso ma być słodkie, chociaż nie wiem, gdyż nigdy jeszcze nie kosztowałem.

Króliki nadzwyczaj szybko się rozmnażają, bo para do roku spłodzi około 20 młodych. Utrzymanie królików prawie nic nie kosztuje.

---

jego ściskała i tak mile w oczy patrzyła, że w głowie ambitnego chłopa poczęła błyskać nadzieja. Dziś słowa popa poczynają mu ją okazywać jako możliwą rzeczywistość, chciał mieć jednak pewność i wyraźne słowo popa.

— Wy mnie o córce swojej nie mówcie ojcze, ona panna edukowana, ja chłop prosty, rzekł.

Pop chytrze się uśmiechnął.

— A ty nie możesz być panem, zmienisz ubiór, a gdy połączysz swe gospodarstwo z Janowem, ćwierć wsi będzie twoją, wot i pan będzie z ciebie, a mnie i car pochwali, że ja tobie córki nie odmówił za to, żeś ty dobry przykład dał i do cerkwi przystał, wot jaką ja tobie nagrodę obmyślił, a car też pomyśli o tobie.

Z całej postaci Maksyma biła próżność i zadowolenie, wszelkie skrupuły go odpadły.

Ale jeszcze jedną niepewność chciał rozstrzygnąć.

— A kapitan żandarmski co do was przyjeżdża i z dońką przesiaduje? — pytał.

— Kapitan? Ot przyjeżdża, bo ja z dawna żył w przyjaźni z jego rodzicami, Wierę zna wot taką maleńką, ale on przyjeżdża do mnie ze sprawami, ty się go nie obawiaj.

Maksyma zadowolniła ta odpowiedź...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Anna Frankowska.

Proszę nam coś o tem w *Niedzieli* napisać.

Z uszanowaniem

Ks. Marceli Zawadowski.

Gogolów, dnia 8. października 1899.

Szanowna Redakcyo!

Donoszę wam o naszem »Kółku« w Gogolowie. Już w 1898, po rozruchach antisemickich, poznaliśmy, iż żydzi są naszemi pijawkami, którzy nas do ostatniej kropli krwi wyciskają, a więc postanowiliśmy założyć Kółko rolnicze.

I tak zrobiliśmy dwie narady. Na pierwszą naradę w dniu 3. września, zebrało się nas dwudziestu członków, którzy się pozapisywali i obiecali, iż podają udziały. W dniu 20-go września, urządziliśmy znów naradę, i wtedy zebrało się nas 47, t. j. z Glinnika i Gogolowa, i obraliśmy przewodniczącym księdza Filipka, naszego proboszcza, jako dbającego o swoich parafian, aby już raz położyć koniec tym wyzyskom żydowskim. Obraliśmy sekretarzem Jana Charka, dwóch zarządców i dwóch delegatów, poczem wszyscy członkowie podawali wpisowe i udziały, kupiliśmy trochę towarów, umieściliśmy się u naszego pana organisty i jego zrobiliśmy sklepikarzem. Tak nam się powiodło, iż do trzech miesięcy zakupiliśmy towarów za 1030 złotych i 60 ct., a utargowaliśmy 1.405 zł. i 68 ct., przyczem pozbyliśmy się żydowskich pijawek, i mamy tańszą sól i tańszą a lepszą naftę, bo u żyda za topkę soli płaciliśmy w lecie 12 ct., a w zimie to 13 i 15 ct., a teraz tylko 11 ct.; za litrę nafty płaciliśmy 24 ct., a teraz w »Kółku« płacimy za litr 18 ct., przyczem mamy wszystek towar lepszy, bo żyd to tylko raz da niby to lepszy towar, a potem to nic nie wart.

Kończę moje pisanie i upraszam szanowną Redakcyę o umieszczenie mojego nieudolnego pisma, ażeby i inni włościanie wiedzieli, że zakładanie Kółek rolniczych jest potrzebne dla swojej korzyści i żeby na żydów nie robili...

A teraz pozdrawiam pana redaktora Michała Lityńskiego i proszę o przesyłanie gazety *Niedzieli.*

Tomasz Budnik
z Gogolowa.

Wiadomości z ziem polskich.

* W szkołach średnich Królestwa Polskiego, miano teraz, z początkiem roku szkolnego, wprowadzić ważną dla naszej młodzieży zmianę w sposobie wykładania języka polskiego; miał on się stać obowiązkowym, jak francuski i niemiecki, a wykładanym po polsku, nie zaś po rosyjsku, jak było dotąd od roku 1872. Z jakichś powodów formalnych, dla braku odpowiednich nauczycieli, czy też dla braku podręczników, uznanych za dobre przez cenzurę szkolną, odroczono zaprowadzenie tej zmiany. Skorzystała z tego klika nieprzejednanych rosyanizatorów, aby jeszcze raz przedstawić centralnemu rządowi zbyteczność i szkodliwość takiej zmiany. W memoryale swym, przesłanym wprost ministrowi oświaty z pominięciem księcia Imeretyńskiego i p. Ligina, nie przeczy ta klika, że względy pedagogiczne nakazują przy wykładach używać wyłącznie języka wykładanego, dowodzi jednak, że w Królestwie Polskiem powinny decydować nie pedagogiczne, ale polityczne względy, te zaś przemawiają za utrzymaniem języka rosyjskiego jako wykładowego, bez żadnego zgoła wyjątku. Dowód ten opiera się na twierdzeniu, że wszelką podobną reformę zrozumieją Polacy jako ustępstwo dla »idei polonizmu« i zaraz poczną »marzyć«, co wytworzy pewien ferment w kraju, a zatem zaszkodzi mozolnie dokonanemu uspokojeniu jego. Reformę zamierzono wprowadzić wyłącznie dlatego, aby polscy rodzice nie potrzebowali pokątnie uzupełniać tego, czego ich dziatwie nie daje szkoła. Autorowie me-

moryału przyznają, że owo pokątne nauczanie jest istotnie bardzo szkodliwe, bo z niem się zazwyczaj łączy propaganda polskiego separatyzmu, różnych mrzonek i odrazy do wszystkiego, co rosyjskie i prawosławne. Jednakże, ich zdaniem, reforma nie usunie pokątnego nauczania, nadto zaś sądzą oni, że trzeba z niem walczyć nie ustępstwami, które wypaczą system, uznany za dobry i korzystny dla państwa, lecz środkami policyjnymi. W końcu przemawiają oni przeciw obowiązkowości języka polskiego, jako przedmiotu naukowego w szkołach średnich, a przemawiają raz dlatego, że to nie jest język, lecz tylko »miejscowy dyalekt bez cywilizacyjnego i państwowego znaczenia«, powtóre zaś dlatego, że niesłusznie jest i politycznie szkodliwie zmuszać młodzież rosyjską, żydowską i niemiecką do uczenia się języka polskiego. Wszakże — wołają autorowie memoryału — Rosyanie, Niemcy i żydzi stanowią razem trzecią część ludności krajowej, pocóż więc tak liczny zastęp polonizować!

Z Rady państwa.

W rozprawie nad zaburzeniami w Czechach i na Morawii, między innymi zabrał także głos poseł Kozłowski. Mowa jego hucznymi oklaskami ze strony całej prawicy i Młodoczechów wynagrodzona, była ostrem wytknięciem rządowi niewłaściwego postępowania.

Jako właściwą przyczynę zaburzeń uważa p. Kozłowski zniesienie rozporządzeń językowych. Ideały narodowe uważamy nietylko za nienaruszalną i świętą własność naszego narodu, lecz umiemy je także ocenić w sposób, jak na to zasługują u innych narodów. Ponieważ jesteśmy zwolennikami narodowej i obywatelskiej wolności, przeto w tej właśnie wolności upatrujemy główne warunki ładu publicznego. Rząd, który mógł łatwo przewidzieć ów ruch, nie postarał się o środki, któreby temu zapobiegły. Niektóre władze nie postępowały z należytym taktem. Rząd powinien dochodzenie przeprowadzić w sposób dokładny z bezstronną surowością o ile możności jak najprędzej i zawiadomić natychmiast Izbę o wyniku tych dochodzeń. Wreszcie obowiązkiem każdego rządu jest tak postępować, aby najwyższe od Boga dane dobro, t. j. życie ludzkie, nie było na szwank narażone (oklaski z ław polskich). Publiczne organa mają być pouczane, jak wielką ściągają na siebie w obec Boga i ustaw odpowiedzialność w razie rozlewu krwi, a niemniej także przez to, iż rząd w większej niż dotąd mierze ma być świadom własnej w tym względzie odpowiedzialności.

Po p. Kozłowskim zabrał głos minister spraw wewnętrznych Koerber, aby sprostować rozmaite fakta przytoczone przez posła Zaczka. Minister skarży się na niesumienną agitacyę i na napaście na wojsko, a zwłaszcza żandarmeryę. Powaga ustaw musi być bezwarunkowo utrzymana. Mowę ministra przerywali Czesi tak gwałtownymi okrzykami, że prezydent musiał na chwilę przerwać obrady. Minister oświadczył w końcu, iż rząd ubolewa nad omawianemi zajściami i dołoży starań, aby się one powtórzyły.

Następne dziesiąte posiedzenie Izby posłów odbyło się we wtorek 14. listopada.

Przed południem odbyło się posiedzenie komisyi dla zmiany §. 14. Poseł Daszyński postawił wniosek, który jednak uznany został jako niejasny, poczem poseł Grabmayer podał następujący projekt do §. 14.: »Jeżeli w czasie, kiedy Rada państwa nie obraduje i kiedy bez uniknięcia niebezpiecznego przewlekania nie można jej natychmiast zwołać, zajdzie konieczna potrzeba, to wtedy z powodu klęsk elementarnych, wojny, zarazy lub niepokojów wewnętrznych i to tylko pod warunkiem, że nie były one przewidzialne z góry, tak, aby sprawę przedłożyć można było parlamentowi na poprzedniej sesyi, mają



Pomnik Adama Mickiewicza w Krakowie.

być wydawane rozporządzenia rządowe z prowizoryczną mocą ustawy.

Posiedzenie komisyi przerwano, a na posiedzeniu Izby posłów, postawił prezes Koła polskiego wniosek, jednogłośnie przyjęty, aby rząd przedłożył Izbie wszystkie ustawy i rozporządzenia mające związek z ugodą węgierską, a ustawy te, Izba przekaże do

rozpatrzenia komisyi, która na następnem posiedzeniu zostanie wybraną.

Na jedenastem posiedzeniu Izby poselskiej w dniu 16. listopada, odczytano najpierw szereg wniosków i interpelacyj (zapytań).

Poseł Stapiński wniósł interpelacyę do ministra obrony krajowej w sprawie nieprzyjęcia partji butów przez władze wojskowe w Jaśle, dostawionych przez rękodzielników krajowych. P. Taniaczkiewicz interpelował w sprawie zniesienia kaucji dla urzędników podatkowych i kasowych. P. Eugeniusz Abrahamowicz postawił wniosek nagły w sprawie zapomogowej.

Potem przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do zakończenia rozprawy nad rozruchami czeskimi na Morawach.

Socyalistyczny poseł Rieger, atakował bardzo ostro stanowisko, jakie przy rozmaitych okolicznościach zajmuje straż bezpieczeństwa przy zaburzeniach. Policya obchodzi się brutalnie z tłumem, nawet wtedy, kiedy powinna stanąć w jego obronie. Natomiast tam, gdzie jej trzeba, tam jej nie ma. Dajcie narodom zamiast frazesów bez sensu i treści, chleb, światło i wolność.

Ożywiona sprzeczka wywiązała się następnie między posłami Kozłowskim i Dzieduszyckim z jednej, a Daszyńskim z drugiej strony na temat wyborów galicyjskich.

P. Kozłowski zwraca się przeciw p. Riegerowi, który jego nazwisko połączył z krwią rzekomo przy wyborach przelaną. Wobec tej niesłychanej napaści, mowca stwierdza, że był dotychczas do Rady państwa i Sejmu 7 razy wybierany, a zawsze z wielkiej własności, 5 razy jednogłośnie, a 2 razy większością głosów i że przy jego wyborach nigdy niczyja krew się nie lała i ani żandarmi, ani żadne inne organa bezpieczeństwa nie miały potrzeby interweniować. Więc cała ta historya jest nie tylko po prostu zmyślona, lecz w dodatku kiepsko zmyślona.

Żaden poseł z Koła nie zawdzięcza mandatu swego przelewowi krwi, morderstwu lub zabójstwu. Prawda, że ku wielkiemu ubolewaniu Koła polskiego i całego kraju, zdarzyły się z okazyi wyborów krwawe ekscesy. Stronnictwo mowcy ubolewa nad temi zajściami i potępia winnych. (Poseł Daszyński woła: »Winnych chłopów«).

P. Kozłowski: »Nie, nie winnych chłopów, lecz tych, którzy ich podburzali i żandarmów, którzy w użyciu broni przekroczyli dozwolone granice«.

Stronnictwo mowcy wezwało ówczesny rząd, aby natychmiast wdrożył dochodzenia i przeprowadził ścisłe bezstronne śledztwo. Wynik tych dochodzeń został przez ówczesnego prezydenta ministrów zakomunikowany Izbie.

P. Kozłowski oświadcza, że Koło polskie co do wykonywania regulaminu służbowego i używania przez żandarmów broni palnej, zajęło w sprawie zajść frysztackich to samo stanowisko, jakie zajmuje obecnie z powodu Holeszowa i Wsetyna. Mowca zastrzega się przeciw podobnym atakom i oświadcza, że zarówno jest niedozwolone przelewać krew, jak szarpać dobrą cześć stronnictw całych i osób.

Po p. Kozłowskim przemawiał ks. Stojałowski, który oświadczył, że nie byłby zabierał głosu, gdyby go nie zaczepiono i nie prowokowano w zuchwały zaiste sposób.

Mowca zastrzegł się przeciw zarzutowi, jakoby był podżegaczem antiżydowskich zaburzeń w Galicyi. On tylko chciał bronić lud przed wyzyskiwaniem go przez żydów, lecz nie wzywał bynajmniej chłopów, aby wybijali okna żydom, lub ich turbowali. Poseł Straucher dopuścił się zuchwałej napaści, wypowiadając podobne twierdzenie, które mowca już przed rokiem odparł i sprostował.

Ks. Stojałowski tak dalej mówił: »Poseł Straucher powiedział także, iż uciekałem się do pomocy żydów, korzystałem z tej pomocy, a następnie okazałem się w obec nich niewdzięcznikiem. Prostuję i stwierdzam, że cała pomoc, jaką otrzymałem od żydów

w ciężkiej mojej doli nie przenosiła 200 zł. (Wielka wesołość i oklaski z ław lewicy). W końcu muszę jeszcze oświadczyć, że żydzi nie pospieszyli mi z tą pomocą, powodowani wyłącznie miłością bliźniego i szlachetnością, a najlepszym tego dowodem jest to, że gdy razu pewnego doniosły dzienniki, iż Stojałowski udał się do Rzymu, skończyła się dla mnie cała przyjaźń żydowska, cała pomoc żydowska«.

W końcu posiedzenia p. Kubik stawia wniosek w sprawie opodatkowania wywożonego za granicę drzewa opałowego i budulcowego; ks. Taniaczkiewicz stawia wniosek co do spisu ludności w Galicyi.

Na posiedzeniu Izby panów w dniu 16. listopada, wybrano członków delegacyi. Z Polaków wybrani zostali członkami pp.: Gorayski i Zaleski, zastępcami ks. Lubomirski i Fryderyk Zoll. Następnie Izba jednogłośnie uznała nagłość ustaw zaproponowanych, a po przemówieniu ministra spraw wewnętrznych Koerbera, również jednogłośnie przyjęła je we wszystkich trzech czytaniach.

Z kolei na wniosek prezydenta, Izba wybrała także komisyę dla ugody z Węgrami.

Na następnem posiedzeniu Izby posłów, uchwalono doniosłą ustawę zniesienia stempla dziennikarskiego. Z powodu braku miejsca, odkładamy szczegółowe sprawozdanie do następnego numeru *Niedzieli.*

Z TYGODNIA.

Urzędowa gazeta wiedeńska ogłasza pismo odręczne cesarskie do ministra spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskiego, przewodniczącego w austryackiej Radzie gabinetowej hr. Clary'ego i węgierskiego prezydenta ministrów, Szella, w którem zwołuje się Delegacye wspólne na dzień 30-go listopada do Wiednia.

Parlament niemiecki w Berlinie zebrał się w tych dniach znowu i obraduje nad taryfą pocztową. Poczty prywatne w Niemczech mają być zniesione już od 1-go kwietnia 1900.

Niemiecki cesarz Wilhelm wyjechał w zeszłą sobotę do Anglii wraz z cesarzową i dwoma najmłodszemi dziećmi. W podróży tej towarzyszy mu minister spraw zagranicznych, hr. Bülow. Gazety rządowe twierdzą, że podróż ta jest całkiem prywatną i nie ma żadnej styczności z polityką, ale temu nie wierzą. Przypuszczają, że chodzi o wciągnienie Anglii do trójprzymierza, przezco by trójprzymierze zdobyło przewagę nad Francyą i Rosyą.

Z pola walki w Afryce południowej, przychodzą wiadomości o nowych zwycięstwach Burów nad Anglikami. Chociaż Anglicy starannie ukrywają prawdę, to jednak z telegramów wynika, że Burowie nietylko zajęli już miasto Ladysmith, lecz większemi siłami posuwają się już ku Pietermaritzburgowi i wybrzeżom morskim. Tymczasem jednak Anglikom coraz nowe przybywają posiłki z Europy, a ich głównodowodzący generał Buller, wkrótce będzie miał pod swoimi rozkazami 25.000 ludzi. Pogłoska rozpuszczona przez Anglików o śmierci naczelnego wodza Burów, generała Jouberta (Żuberta), okazała się zmyśloną, podobnie jak inne przechwałki i kłamstwa o zwycięstwach nad Burami. Trzema kolumnami dążą obecnie Burowie ku morzu, aby jak najprędzej opanować port w mieście Durban i nie pozwolić Anglikom wysadzić swoich wojsk na ląd afrykański. Zdaje się, że w tych dniach przyjdzie do wielkiej bitwy, która ostatecznie rozstrzygnie o dalszych losach wojny.

Anglicy znajdują się w wielkich opałach. Nie dość, że im Burowie tęgo skórę garbują, ale na dobitkę znany Mahdi, królik Sudanu, poniżej Egiptu, znowu się rusza. Muszą więc Aglicy nową wyprawę przygotować.

Rocznica Adama Mickiewicza.

Każdego roku obchodzi naród rocznicę śmierci największego polskiego wieszcza. Dzień 29. listopada jest największem rocznem świętem narodowem. Gdzie tylko mowa polska rozbrzmiewa, a rozbrzmiewa już we wszystkich pięciu częściach świata, gdzie tylko nie nałożono jej moskiewskich kajdanów, wszędzie odbywają się uroczyste obchody. Skoro naród po krwawych walkach rozpoczął żmudną, ale pewną walkę na polu oświaty i postępu, pomyślał przedewszystkiem o uczczeniu pamięci swego narodowego geniusza. W naszym kraju nie ma miasta, gdzieby nie było pomnika Adama Mickiewicza. Rozmaite one są, stosownie do zamożności, ale wszędzie składali Polacy chętnie grosz, wdzięczni poecie za skarby duchowe. Jednym z pierwszych stanął pomnik w Krakowie. Pomnik ten powstał ze składek nie miasta Krakowa, ale całej Polski. Pieniędzy zebrano dużo, bardzo dużo, jak na nasze stosunki, pomimo tego pomnik nie jest tak wspaniałym, jak być powinien, jak naród chciał. Ale winne temu tylko jednostki niesumienne, a nie ogół, który ofiar nie szczędził, ani komitet, na którego czele stał znany ze swej energii J. E. Marszałek krajowy. Przy tej sposobności chcemy podać naszym czytelnikom myśl. Do wykonania jej wszystkie partye polityczne przyczynić się mogą, bo wielkich ludzi czci ludzkość cała. Toż najwięksi wrogowie Polaków: Moskale i Niemcy czoło uchylili przed Mickiewiczem. Urządzenie obchodu nie pociąga za sobą żadnych kosztów. W gospodarstwie gorącej roboty już niema a wieczory długie. Ksiądz i nauczyciel z pewnością pomocy i kierownictwa nie odmówią... Krótki odczyt, piękna deklamacya z nieprzebranej skarbnicy dzieł Mickiewicza, na to chyba każda wieś polska się zdobędzie. A dobrego skrzypka i śpiewaka, albo i chóru, tego już chyba u nas nie zabraknie. Nikt się nie powinien ociągać i długo prosić dawać, bo tu nie chodzi o popis, ale o uczczenie wieszcza-Polaka. A do *Niedzieli* proszę o tem donieść, aby leniwszych zachęcić.

S. J.

Nowiny i rozmaitości.

— **Prześliczny posąg Chrystusa,** dźwigającego krzyż na ramionach, zdobi stopnie, prowadzące do kościoła św. Krzyża w Warszawie. Dziś, jako w pierwszą niedzielę Adwentu, podajemy obraz tego posągu naszym Czytelnikom na czele numeru.

— **Wynik wyborów.** Dnia 22. listopada, w Przemyślu i w Tarnopolu odbyły się wybory uzupełniające posłów sejmowych. W okręgu wyborczym kuryi większych posiadłości ziemi przemyskiej w miejsce ś. p. Stefana hr. Zamoyskiego, na 32 głosujących wybrany został jednogłośnie dr. Władysław Kraiński, prezes galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego. — W okręgu wyborczym z miasta Tarnopola w miejsce ś. p. dr. Edwarda Rittnera, na 581 głosujących, otrzymał p. Emil Michałowski 571 głosów, a dr. Tadeusz Trzcieniecki 10 głosów. Wybranym został przeto p. Emil Michałowski, dyrektor seminaryum nauczycielskiego męskiego w Tarnopolu.

— **Wybory w Stryju do Rady powiatowej** z kuryi gmin wiejskich, odbyły się dnia 10. listopada. Zwyciężyła lista ruskich radykałów, której kandydatami byli: Bernyk z Lisiatycz, Skobłyk z Daszawy i Czudajewicz z Korczyna. Kursuje pogłoska, jakoby ci włościanie nie mieli być zatwierdzeni z powodu swojej barwy politycznej.

— **Na podstawie upoważnienia Wydziału krajowego** urządzi Biuro Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek, pierwszy dwutygodniowy praktyczny kurs nauki dla kierowników, kasyerów i członków Zarządu tychże Spółek. Kurs ten odbędzie się w czasie między 4. a 16. grudnia b. r. w Nowym Sączu pod kierownictwem dr. Stefczyka, kierownika Biura Patronatu podług podanego szczegółowo ogólnego programu nauki. Na ten kurs mogą być przyjęci kierownicy, kasyerzy względnie rachmistrze i członkowie organów zawiadowczych, bądźto tych Spółek oszczędności i pożyczek, które już uzyskały przyjęcie, albo przyrzeczenie przyjęcia do Pa-

tronatu Wydziału krajowego, bądź też tych Spółek, których zawiązanie jest przygotowanem i zgłoszonem do Biura Patronatu. Zarząd lub Komitet założycielski każdej takiej Spółki może przedstawić po dwóch kandydatów, od których wymaga się dobrej znajomości sztuki pisania i elementarnych rachunków Ponieważ ilość uczestników kursu jest ograniczoną, przeto na wypadek liczniejszych zgłoszeń, zastrzega sobie Biuro Patronatu wybór jednego tylko z pośród przedstawionych kandydatów, a Zarząd, względnie Komitet założycielski Spółki, winien w swojem podaniu zaznaczyć, któremu z proponowanych kandydatów, należałoby dać pierwszeństwo. Nie przyjęci na pierwszy kurs kandydaci, mogą być uwzględnieni przy urządzeniu następnych kursów nauki. Kandydaci, którzyby nie mogli podróży i utrzymania się w czasie kursu pokryć z własnych lub przez Spółkę udzielonych funduszów, mogą otrzymać zasiłki pieniężne w wysokości odpowiadającej rzeczywistym wydatkom ich uczestnictwa w nauce. Zgłoszenia z dokładnem podaniem nazwiska, zawodu, wieku i kwalifikacyj, a z dołączeniem próby zwyczajnego pisma każdego kandydata, należy wnosić do Biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie najpóźniej do dnia 24. listopada b. r. Kandydaci przyjęci otrzymają z wiadomością o przyjęciu dokładną instrukcyę co do swego zgłoszenia się w właściwym terminie do kierownictwa kursów w Nowym Sączu. W dniu 16-go grudnia b. r. (w sobotę) odbędzie się egzamin, który wraz z ostatnim dniem nauki stanowić będzie powtórzenie i streszczenie całości udzielonej na kursie nauki. W tych zatem obu dniach mogą być za wiedzą kierownika kursów obecni przy egzaminie i nauce, jako nadzwyczajni słuchacze, inni członkowie organów zawiadowczych tych Spółek oszczędności i pożyczek, z których lub dla których przyjęci zostali na kurs zwyczajni uczestnicy. — Program praktycznego kursu nauki dla kierowników i kasyerów Spółek oszczędności i pożyczek, mającego się odbyć w dniach od 4. do 16. grudnia 1899 w Nowym Sączu, jest następujący: I. Nauka o organizacyi Spółki, przedstawiona na podstawie statutu wzorowego; codziennie przez pierwszy tydzień po 1 godzinie, razem 6 godzin. II. Przedstawienie i objaśnienie instrukcyi administracyjnej dla Spółek wraz z ćwiczeniami w wypełnianiu podań, deklaracyj, skryptów, upomnień, spisywanie protokołów i t. p.; codziennie przez pierwszy tydzień i przez 4 dni drugiego tygodnia po 1 godzinie, razem 10 godzin. III. Nauka o podatkach i należytościach skarbowych; przez 4 pierwsze dni drugiego tygodnia po 1 godzinie dziennie, razem 4 godziny. IV. Nauka o rachunkowości Spółki, a mianowicie: nauka o prowadzeniu książek i wykazów rachunkowych (20 godzin) i o zestawieniu zamknięcia rocznego i bilansu (10 godzin); codziennie przez pierszy tydzień i 4 dni drugiego tygodnia po 3 godziny dziennie, razem 30 godzin. V. Repetytorium i dyskusya z uczniami na temat udzielonej nauki i nasuwających się uczniom zagadnień i wątpliwości, codziennie przez pierwszy tydzień i 4 dni drugiego tygodnia po 1 godzinie, oraz cały piąty dzień drugiego tygodnia, razem 16 godzin, a ogółem 66 godzin.

— **Na cześć Chopina (Szopena),** jednego z dwóch najznakomitszych muzyków polskich, (drugim jest Moniuszko), odbyły się piękne uroczystości w całej Polsce.

— **Wychodźca galicyjski, a uczciwość pruska.** O żebraczym chlebie powrócił do Krakowa 18-letni Franciszek Musiał, pochodzący z Kościelnik, ofiara wyzysku i nieuczciwości właściciela dóbr, Niemca. Musiał przed kilku tygodniami przybył ze wsi do Krakowa, aby tu szukać zarobku i chleba. Agenci biura stręczeń namówili chłopca do wyjazdu na robotę na Szląsk pruski, obiecując złote góry. Namowom uległo prócz Musiała paru jeszcze wyrobników, nie wiedząc, że jadą tak daleko i co ich czeka. Właściciel, Niemiec, niejaki Martini, obchodził się z polskimi robotnikami w sposób wprost okrutny, pastwił się nad nimi i głodził. Kazano biedakom pracować ciężko, lecz płacić nie miał kto za pracę. Robotnicy zbiedzeni i wycieńczeni, postanowili piechotą i o żebraczym chlebie powrócić do domu. W drodze dwóch rozchorowało się i zostało; jeden tylko Musiał dowlókł się do Krakowa, skąd go władze policyjne wysłały do domu, wyrobiwszy w tym celu bilet wolnej jazdy koleją. Takie fakta nie są odosobnione, podobnych Musiałowi biedaków jest więcej.

— **Muzyka w ogrodzie zoologicznym.** Pod tym tytułem czasopismo angielskie *Quarterly Review* podaje zabawny artykuł o działaniu muzyki na rozmaite dzikie zwierzęta. Czyniono próby ze skrzypcami, fletem i piszczałką. Skrzypce podobały się wszystkim zwierzętom bez wyjątku: odwra-

cały głowę w kierunku, skąd dochodziły tony; lew wymachiwał ogonem, lwica krążyła po klatce, biały niedźwiedź siadał na tylnych łapach i mruczał z widocznem zadowoleniem; nawet węże poruszały w takt głowami i syczały radośnie; tygrys przysłuchiwał się, podniósłszy łapę do góry. Natomiast ton fletu i piszczałki, doprowadził wszystkie zwierzęta do wściekłości. Słoń położył uszy po sobie i odszedł, jak mógł najdalej; struś trzepotał skrzydłami i chciał uciekać; tygrys chłostał ziemię ogonem; węże roiły się, jakby w bolach. Lecz tony fletu uspokoiły odrazu to ogólne wzburzenie. Zupełną obojętność na muzykę objawiły tylko tarantule, żółwie i węże okularniki. Wszystkie inne zwierzęta okazywały niesłychaną wrażliwość na dźwięki fałszywe. Gdy struna w skrzypcach pękła, wilk podłożył ogon pod siebie, skulił się i ukrył w najdalszym kącie klatki.

— **Polacy w Australii.** *Kraj* zamieszcza korespondencyę z Australii, z której streszczamy następujące wiadomości: Pierwszych trzynaście rodzin polskich przybyło do południowej Anstralii w 1843 r. Ci pierwsi Polacy, pochodzący ze wsi Dąbrówka w Poznańskiem, emigrowali zachęceni ciepłym klimatem i prawie że darmo rozdawaną ziemią. Stęsknieni jednak za »swojakami«, wzywali licznymi listami krewnych i przyjaciół do Australii. Po trzynastu zaledwie latach listy te odniosły pewien skutek, w 1856 r. bowiem poczęli napływać do portów australskich Polacy w liczniejszych partyach. Pomimo odmiennych warunków i braku najniezbędniejszych przedmiotów gospodarstwa, praca tych wychodźców opłaciła się sowicie: nieprzebyte puszcze zamieniły się na obszerne łany zboża i bogate winnice. Główne kolonie polskie są: Hill-River i Seveuhills (Górna rzeka i Siedmiowzgórze). W r. 1870 na prośbę kolonii przybył tam ks. Leon Rogalski. Dzięki jego staraniom powstał kościółek, szkółka i biblioteka polska.

— **Wyspy Samoańskie**. Pisaliśmy nieraz o wyspach samoańskich, o zatargach tam panujących i o zacnych »przyjaciołach« chcących u Samoańczyków zaprowadzić »porządek«. Nasze przepowiednie ziściły się niestety i piękne wyspy Samoańskie utraciły swą niezależność. Przed kilku dniami stanęła ugoda między Anglią a cesarstwem niemieckiem. Na mocy tej ugody, wyspy Samoańskie, z wyjątkiem wyspy Tutulia, odstąpiono już Niemcom! Wyspa zaś Tutulia jest przeznaczona dla Stanów Zjednoczonych...

— **Sposób wojowania u Burów.** Taktyka wojenna Burów polega na jednoczesnem stosowaniu męstwa i przebiegłości, a uczyli się jej w częstych krótkotrwałych utarczkach z krajowcami, którzy staczają bitwy sposobem bardzo ciekawym: czołgają się po ziemi, posuwają się naprzód na czworakach, lub cofają się tak samo, chronią się co chwila za drzewami, skałami, urwiskami, wyskakują niespodzianie z tej lub owej strony, skaczą jak tygrysy i przypadają w oka mgnieniu do ziemi i t. p. Na zupełnej płaszczyźnie ten sposób prowadzenia walki przedstawiałby pewne trudności, ale w kraju górzystym jak Transwaal i Natal, sposób ten przynosi znaczne korzyści nawet w boju z wojskiem regularnem. Wdrażając się do tego rodzaju walki, Burowie nigdy nie spuszczali z oka konieczności doskonalenia się w strzelaniu. W czasie pokoju nabywają pewności oka, celując do antylop, a później w czasie walki polują na swych przeciwników czarnych czy białych. Mając ciągle do czynienia z bronią palną, wyrobili w sobie niesłychaną ruchliwość, doprowadzili swoje muskuły do hartu stali. Zdarzało się nieraz, iż 400 Burów rozpraszało gradem kul po 14.000 czarnych nieprzyjaciół. Burowie więc nie wojują jak europejczycy, bo wobec małej swej liczby byliby zniesieni odrazu pod morderczym ogniem mitraliez Maxima. Na hasło, dane przez dowódcę, zwarte ich kolumny rozpraszają się na ogromnej przestrzeni, niby olbrzymie stado ptaków spłoszonych, a rozsypani w tyraljerkę, utrzymują ciągły, a morderczy ogień karabinowy, ukrywając się starannie za osłonami naturalnemi, jaki im daje w danej chwili pole bitwy. Strzelając, wybierają na cel przeważnie oficerów i starszyznę. Kule armatnie, bomby i szrapnele nieprzyjacielskie leją się na pole walki deszczem żelaznym, ale, nie spotykając na swej drodze kolumn zwartych, przyprawiają Burów o straty względnie nieznaczne. Dopiero, gdy uważają nieprzyjaciela za osłabionego i zdemoralizowanego utratą mniejszej lub większej liczby dowódców, łączą się na hasło trąbki i uderzają ławą.

— **Sojusznicy Burów.** Szczepy Kafrów postanowiły stanąć w obecnej wojnie po stronie Burów, i to na podstawie wróżby, otrzymanej w sposób następujący: Przed zebranymi naczelnikami szczepów, żywcem odarto ze skóry trzy krowy: czerwoną, białą i czarną. Czerwona przedstawiała Anglię, biała Transwaal, a czarna Kafrów. Po wy-

konaniu straszliwej operacyi, puszczono krowy i zaczęto pędzić. Pierwsza z krów padła czerwona, potem czarna, pięć minut dłużej żyła biała. Z tego wróżą Kafrowie, że Anglia musi przegrać i postanowili popierać Burów. Co kraj, to obyczaj!

— **O wojnie w Transwaalu.** Zastępca republiki południowej afrykańskiej w rozmowie z pewnym redaktorem w Paryżu, wyraził zdanie, że Burowie mogą długo jeszcze wojnę prowadzić. Słuszność i prawo, jest po ich stronie. Należy się jednak spodziewać, że mocarstwa nie zechcą obojętnie przypatrywać się dłużej prowadzeniu tak nierównej walki.

Korespondencya Redakcyi.

— Jeden z naszych czytelników, którego nazwiska naumyślnie nie wymieniamy, doniósł nam, że z listu rekomendowanego zginęło mu pięć złotych. Zasięgliśmy dokładnych informacyi i na podstawie tychże ostrzegamy naszych czytelników, że posyłanie pieniędzy w listach zwyczajnych lub rekomendowanych jest ustawą wzbronione. Dyrekcya poczty nietylko nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności za te pieniądze, ale nawet ma prawo wysyłającego pociągnąć do odpowiedzialności. Co do listu naszego czytelnika, to tu w każdym razie popełniono nieuczciwość, bo wysyłającego nie zaskarżono, a 5 zł. gdzieś przepadły. List ten został nadany w Morawskiej Ostrawie, a był adresowany do Tyczyna, obok Rzeszowa. Kto te pieniądze zabrał, dojść naturalnie nie sposób, i prawo ludzkie go nie zasądzi, ale słusznie pisze nasz czytelnik, że takiego kiedyś Pan Bóg za tę ludzką krzywdę srogo ukarze.

— *Czytelnikowi ze Szczerca.* Przedewszystkiem szczerze nad Panem ubolewamy. Poradzić tu rzeczywiście nie łatwo, trzeba znać stosunki miejscowe. W każdym razie jednak radzimy zawiadomić odpowiednie władze, c. k. żandarmeryę, zarząd gminy, poprosić wartowników i t. p. A wreszcie niech Pan może postąpi tak, jak radzi »Czarnoksiężnik« w wierszu wydrukowanym w *Niedzieli* z dnia 5. listopada. To bardzo dobry sposób.

— *Wielebny ks. Marceli Zawadowski w Kuropatnikach.* Dziękujemy za pamięć. Sprawa hodowli królików jest ważną dla naszego ludu i dlatego napiszemy o niej wkrótce obszernie w Poradniku *Niedzieli.*

Korespondencya Administracyi.

— *Bronicki Karol, Kamionka-Lipnik.* Nadesłane 50 ct. przekazem, wpisaliśmy na I. kwartał następnego roku. Prenumerata roku bieżącego pokryta.

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Pszenica gotowa	8·80	do	9·—
Pszenica na termina . . .	—·—	»	—·—
Żyto gotowe	6·30	»	6·50
Żyto na termina	—·—	»	—·—
Owies obroczny stary . . .	5·50	»	6·25
Jęczmień pastewny . . .	5·—	»	5.25
» browarniany . . .	5·75	»	6·25
Rzepak	9·75	»	10·50
Lnianka	—·—	»	—·—
Groch pastewny	5.—	»	5·50
» do gotowania . . .	6·—	»	9·—
Wyka	4·20	»	4·30
Bobik	4·30	»	4·50
Hreczka	6·75	»	7·52
Kukurydza stara	5·—	»	5·25
» nowa	—·—	»	—·—

Kalendarzyk tygodniowy.

Listopad.

Uroczystości świętych:

26. Niedziela: Konrada.
27. Poniedziałek: Waleryana i Wirgiliusza.
28. Wtorek: Krescentego.
29. Środa: Saturnina.
30. Czwartek: Andrzeja apostoła.
1. Piątek: Eligiusza biskupa.
2. Sobota: Bibianny panny.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.